

W katastrofie tej poniósł śmierć na miejscu burmistrz m. Przasnysza.



P. Przybyłko Potocka, o której krążą pogłoski, że ma przyjąć engagement w Miejskim Teatrze Łódzkim.

Drugi konkurs „Kurjera Łódzkiego” dla naszych milusińskich

p. n.

„Najładniejsze dziecko w Łodzi”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—6, rodzice których winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w ilustracji” w ilości od 6 — 20. Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczął się od dnia 26 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 września r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 września r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznaczona dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. piękne ubranko, wybrane u Schmechla i Rosnera oraz żeton złoty.
- II. rower dziecienny.
- III. kolejkę na szynach.
- IV. wielką piłkę gumową.
- V. 5 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 30 sierpnia 1925 roku.

Nr. 35.

Z półkolonij letnich dla dzieci w parkach łódzkich.



Dzieci ze szkół powszechnych, którym los nie pozwolił spędzić wakacji na wsi, chociaż połowicznie używają słońca i powietrza tak niezbędnego dla ich zdrowia i rozwoju fizycznego.

W oczach Zachodu.

Jako tom XII zbiorowego wydania dzieł znakomitego naszego rodaka, Józefa Conrada (Korzeniowskiego), ukazała się niedawno w tłumaczeniu z angielskiego słynna powieść „W oczach Zachodu“.

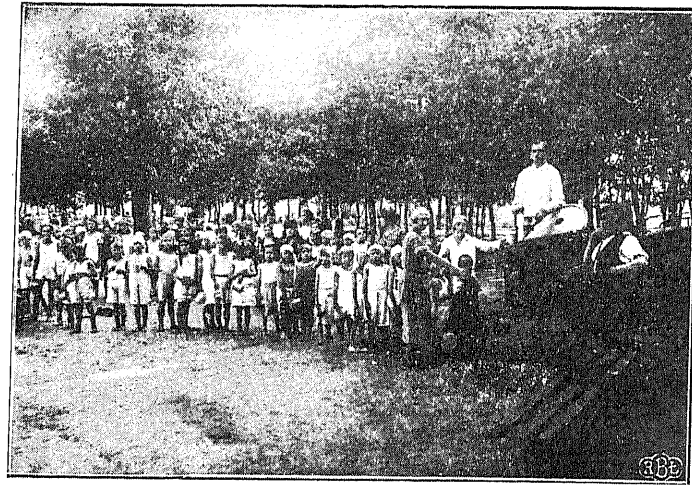
Powieść ta, w której epicki spokój i dostojność wielkiego pisarza znalazły sobie wyraz dziwnie suggestywny, jest odbiciem „w oczach Zachodu“ dziejów rzeczywistości i rewolucji rosyjskiej. Mowa tu oczywiście o Rosji nie — dzisiejszej, lecz o Rosji carskiego ucisku i biurokratycznego despotyzmu, o Rosji tajnych kancelaryj ochrony i podziemi rewolucyjnych spisków.

Stanowisko swoje — człowieka Zachodu, który staje oko w oko z posępną zagadkowością rosyjskiego stłaska, określa Conrad precyzyjnie i wyraźnie, mówiąc na jednej z kart swej powieści: „Cynizm piętnuje zarówno rosyjską autokrację jak rosyjską rewolucję. W swej pysze, zrodzonej z ogromu, w swych dziwnych pretensjach do świętości i w tajemnej gotowości do poniżania siebie w cierpieniach, jest duch Rosji — duchem cynizmu. Na nim opierają się ustawy mężów stanu, teorie rewolucjonistów i mistyczne bredzenia proroków do takiego stopnia, że wolność wygląda na coś w rodzaju rozpusty, a nawet same cnoty chrześcijańskie wydają się nieprzyzwoite... Oto sąd Conrada o sprawach rosyjskich, w którym jest równie wiele z przenikliwości wrażliwej duszy twórcy, jak z zimnej mądrości historyka i proroczych wizerzeń człowieka, umiejącego przepowiadać przyszłość. Do upłynięcia lat parę dziesiątków, dwie rewolucje wstrząsnęły podstawami „najpotężniejszego mocarstwa“, w potokach krwi i płomiennych kąpielach czyściła się rdza autokratyzmu zżarta dusza rosyjska, — a pod jakimże znakiem, jeśli nie pod znakiem cynizmu właśnie, osiadła i ustaliła się ostatecznie dzisiejsza historia narodu rosyjskiego.

By stanąć jak najdalej od swego żywego tematu, którego związek z cierpieniami narodu polskiego nie był przecież Conradowi obcy, by na ten temat spojrzeć bez uprzedzeń, sine ira et studio, z trzeźwej oddali epickiej perspektywy, — przybiera autor na się postać skromnego Anglika, nauczyciela języków obcych w Genewie, który z dziennika bohatera powieści — Razumowa smutnie jej wątek, uzupełniając go szeregiem subiektywnych refleksyj, komentarzy i cennych nad wyraz myślowych dygresyj.

Bohater ten, młody, inteligentny, marzący o karierze i spokojnym, nierewolucyjnym, uszczęśliwianiu współrodaków, student Razumow, dzięki zbiegowi okoliczności i zaufaniem, jakim go koledzy obdarzali, wpłątany został w aferę zamachu terory-

*) Józef Conrad (Korzeniowski): „W oczach Zachodu“ („Under Western Eyes“). Warszawa — E. Wende i S-ka.



Rozdawnictwo mleka i kakao na letnich półkolonjach.



Wydawanie dzieciom chleba i bułeczek.



A po rozkosznie spędzonym dniu powrót dzieci tramwajem do domu.

stycznego na jednego z wysokich dostojników państwowych Rosji. Drżąc o swą przyszłość, która wydaje się mu na zawsze już skompromitowaną i straconą, Razumow wydaje sprawcę zamachu, Wiktora Haldina, w ręce carskiej policji. Niedaleki dystans dzieli donosiciela od — agenta rosyjskiej ochrony zagranicą. Postawiwszy krok jeden na grzaskim bagnie walki dwóch światów Rosji, Razumow nieuchronnie brnie coraz głębiej i w charakterze takiego właśnie agenta zjawia się w Genewie, by śledzić tu rewolucyjną kolonię rosyjską. Los, który jest zazwyczaj najsprawiedliwszym sędzią, stawia Razumowa w Genewie wobec matki i siostry Haldina, który, naskutek zdrady Razumowa, zamordowany został przez oprawców północnego despotyzmu. Widmo Haldina wstaje z grobu i torturuje Razumowa ufnymi oczyma siostry Haldina, Natalji, która w Razumowie chce widzieć bohatera-spiskowca i... kochankę. Szarpany iksionowem kołem wyrzutów sumienia i okropnych myśli o beznadziejności przyszłego bytowania, Razumow szlachetnością ostatecznego postanowienia swego pragnie okupić ciężkie winy. Stanawszy przed zgromadzeniem rewolucyjnym, odkrywa Razumow swoje oblicze, nie tając, że jest zdrajcą i szpiegiem. Tu właściwie zamyka się powieść Conrada, a końcowa scena unieszkożliwiania Razumowa — ogłoszenia go przez terrorystów wstrząsająca jest i przerażająca w swej spokojnej, zimnej grozie.

Mimo negatywnego stosunku swego do walk i sporów rosyjskich, mimo tego umyślnego od nich oddalenia się, o którym mówiłem wyżej, — nie jest przecież Conrad całkiem obojętny i nieczuły na losy i przeżycia swoich bohaterów, i — daleki od nich wtedy, gdy walczą i szarpiają się wzajemnie — staje się im bliski i ludzki, gdy cierpieć poczynają. Z podłoża nieszczęścia i bólu umęczonego człowieka, choćby był nim nawet szpieg „mimowoli“ — Razumow, wykwiła piękny kwiat sympatii autorskiej, barwiący subtelnie zimne napozór, szare i spokojne opowiadanie „nauczyciela obcych języków“...

Galerja figur rewolucyjnych na gruncie genewskim malowana jest po mistrzowsku; nie wiadomo, co podziwiać w tych portretach bardziej — pełnię drobiazgowej obserwacji czy też jasny wzrok intuicji autorskiej. Psychologiczne procesy upadku i eksplozji Razumowa mają w sobie rzadką wymowę głębokiej prawdy i drobiazgowej, wszystkowiedzącej analizy pisarskiej. Mniej może skończoności mają w sobie petersburskie postacie omawianej powieści Conrada choć i tu, w niedopowiedzeniach nawet i skrótach, znać niepospolity talent twórczy.

Piękna i głęboka jest powieść Korzeniowskiego, oblicze Rosji „w oczach Zachodu“. Dla nas tem więcej ciekawa i pożyteczna, że z tajemniczą, „cynizmu“ pełną, duszą rosyjską my ludzie Zachodu nieraz jeszcze w konflikty popaść możemy.

Delta.

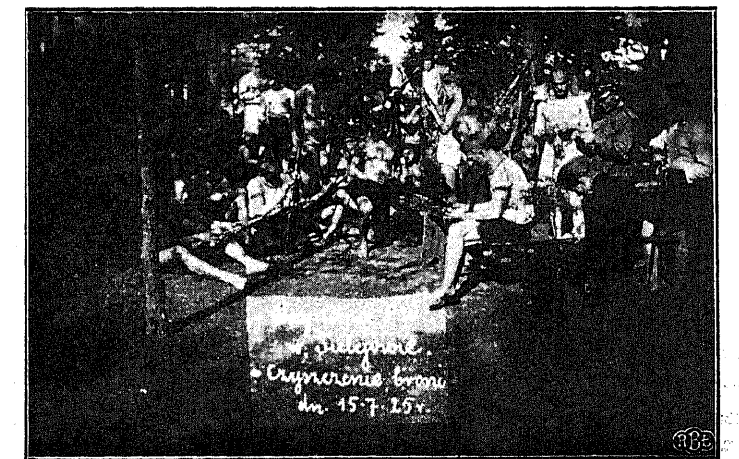
ABY UJRZEĆ i SILNIEJ POKOCHAĆ OJCZYZNĘ!



Partja dzieci polskich z Niemiec w Łodzi z Komitetem przyjęcia na czele.



Przewóz dzieci samochodami wojskowymi na stację.



Teatralja.

PRZED NOWYM SEZONEM. — DOBRY PLON. — NICOLAS BEAUDUIN. — CIEKAWA INSTYTUCJA.

U progu nowego sezonu ożywiać się zaczyna powoli nasza teatralna prowincja, stabilizują się zaszły w ciągu letnich miesięcy zmiany dyrekcyjne, horoskopy przyszłej pracy rysują się coraz wyraźniej. Teatry pomorskie (Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz) obejmuje dyr. Karol Benda, który prowadzić będzie trzy zespoły (dwa dramatyczne i operowy), grające kolejno w każdym z trzech wymienionych miast. Katowicki teatr, dla którego sezon ubiegły był bardzo niefortunny, przechodzi w doświadczony ręce dyr. Karbowskiego; opiekę nad bardzo z ogólnych względów ważną placówką teatralną katowicką obejmuje miejscowe Tow. Przyjaciół Teatru oraz zarząd miejski, który przyrzekł przeprowadzić remont budynku i udzielać teatrowi subwencji. Umieszczenie teatru w Lublinie prowadzić będzie, jak i w sezonie ubiegłym, dyr. Grodnicki, który skompletował już dobrany starannie zespół, złożony z artystów teatrów krakowskiego, lwowskiego, poznańskiego i in. W ciężkich opresjach teatralnych znalazł się Magistrat grodzieński. Wspominaliśmy w swoim czasie o niesłychanych wprost zatargach poprzedniego dyrektora, p. Skąpskiego, z aktorami na tle niewypłacania gaż. Zatargi te skończyły się tem, że miasto oddało teatr zrzeczeniu artystów i dyr. Skąpski przez 5 miesięcy z gmachu teatralnego nie korzystał. Obecnie Grodno zawarło umowę z dyr. Rychłowskim, który miał objąć teatr od 1 września. Jak Piłat w Credo wdał się w tę sprawę p. Skąpski, który żąda od miasta, aby tytułem indemnizacji za niepowodzenia sezonu poprzedniego, pozwolono mu grać przez 5 miesięcy, t. j. do 1 lutego 1926 r. w budynku miejskim. Sprawa zapewne oprze się o sąd, a Grodno będzie miało jeszcze jeden sensacyjny proces teatralny. Energicznie krząta się około rozpoczęcia nowego sezonu Teatr Praski w Warszawie, którego dyrekcję naczelną obejmują pp. Bogusińska i Mieczysławski, zaś kierownictwo artystyczne pp. Leśniewski i Hryniewicz. Teatr Praski ma przybrać fizjonomję teatru dzielnicowego, o typie popularnym, przeznaczonym wszakże zarówno dla mas robotniczych, jak dla praskiej inteligencji. Wśród nazwisk artystów zespołu praskiego spotykamy znaną dobrze Łodzi i cenioną zasłużenie artystkę p. Zofję Wołoszynowską, dla której nie znalazło się niestety miejsca w zespole dyr. Szyfmana.

Teatr objazdowy dla wychodźstwa, o którym wspominaliśmy pokrótce na tym miejscu, może już poszczycić się pięknym plonem swej pracy, na terenie Francji wyrosłym. Delegaci teatru pp. Śliwicki i Makowski, złożyli w tych dniach sprawozdanie z swej działalności p. ministrowi Pracy i Op. Społ., a ze sprawozdania tego wynika, iż teatr objazdowy dał szereg przedstawień w kilkunastu centrach robotniczych we Francji oraz urządził kursy instruktorskie dla teatrów amatorskich, w których

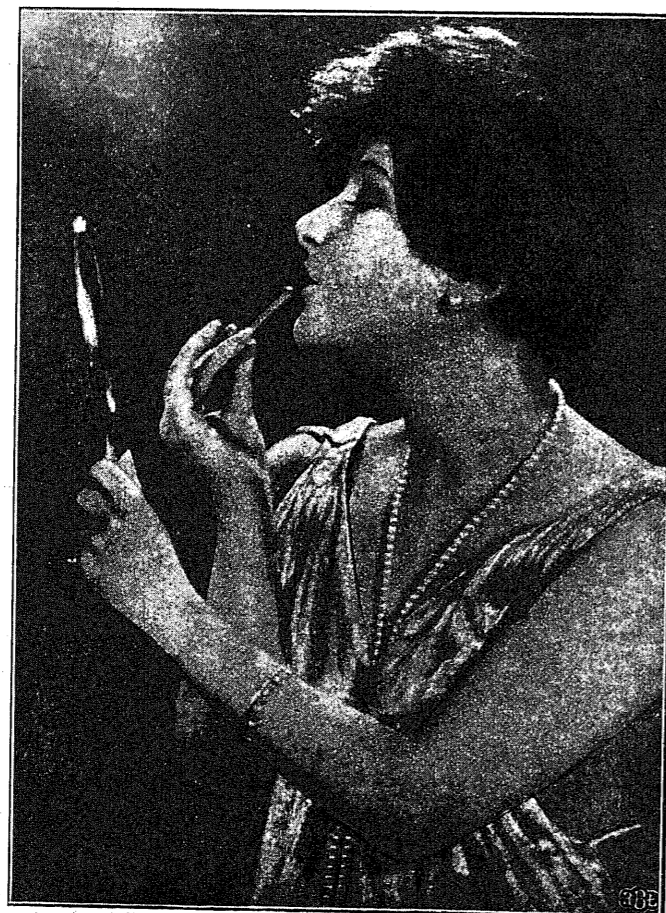
to kursach brało udział około 100 kierowników robotniczych scen amatorskich. O gorącym przyjęciu teatru objazdowego przez naszych emigrantów świadczy list Tow. miłośników sceny polskiej w Paryżu, przesłany na ręce p. ministra Sokala.

Wśród pionierów nowych prądów teatralnych zarysowała się ostatnio wyrazicie indywidualność młodego twórcy francuskiego, poety i dramaturga, Nicolas Beauduin. Napisane przezeń misterjum średniowieczne, p. t. „Pascase“, la file un singe et les trois Compagnons („Paskazy, dziewczyna z małpą i 3-ch towarzyszy“) jest właśnie dziełem, które niezależnie od jego wartości literackiej, traktować należy jako wyraz poglądów Beauduin'a na kwestję przestrzeni scenicznej i próbę jej rozwiązania drogą t. zw. synoptyzmu. Dla sztuki swojej domaga się bowiem Beauduin 3 scen przyległych, na których akcja odbywać się ma jednocześnie. Pozwoli to z jednej strony na sceniczne unaocznienie wielości istnienia, wydłużenie kilku akcji współczesnych, wzajemnych zależności i związków kontrastowych; z drugiej zaś strony takie rozwiązanie sceniczne zagadnienia wielości realnego bytu da możliwość ubrania w formę żywą, dramatyczną balastu opowiadań i opisów literackich, stanowiących plagę i plamę wielu utworów teatralnych. Misterjum Beauduin'a ma fabułę prostą i nieskomplikowaną o ubogim, pobożnym młodzieńcu, Paskazym, który, na przeróżne pokusy złe

go towarzystwa wystawiony przez szatana, ratuje jednak swą duszę od zatracenia, dzięki miłości i modłom czystej dziewczyny, Batyldy. W myśl koncepcji synoptyzmu, za sadnicza akcja misterjum odgrywa się na scenie środkowej, to zaś, co tej akcji głównej jest akompaniamentem lub uzupełnieniem, — na scenach bocznych. W „Paskazym“, niewolnym zresztą od takich usterek, jak zbyt kalejdoskopowa zmienność obrazów oraz rozwlekłość dyskusyj i monologów, — Beauduin dał się poznać nie tylko jako poeta o nader indywidualnym i interesującym talencie, lecz również jako głęboki i wnikliwy znawca kultury średnio-wiecznej. I z tego względu „Paskazy“ godzien jest eksperymentu realizacji scenicznej.

Ciekawa instytucja muzealna powstała w Kielu. Przy instytucie literatury i teatrolologii tamtejszego uniwersytetu otwarto niedawno uroczyście archiwum fonograficzne głosów autorskich. Podobną instytucję postanowiono otworzyć również przy muzeum teatralnym w Monachjum, dodając do archiwum głosów również — filmy aktorskie. Horacjuszowskie: „non omnis moriar“ .. coraz bardziej staje się rzeczywistością. Ciekawe, kiedy Polska zdobędzie się na podobną instytucję konserwowania i archiwizowania głosów i gry wybitnych aktorów. Powstający w stolicy Instytut Teatralny będzie miał zapewne coś do powiedzenia w tej sprawie.

B. D.



Lili Dagower słynna artystka filmowa w oryginalnej peruce, maluje swoje piękne usteczka.

17-ta serja fotografii z drugiego konkursu „Kurjera Łódzkiego” p. n. „Najładniejsze dziecko w Łodzi”.



Godło „Jaskółeczka”



Godło „Chłopię”.



Godło „Obłoczek”.



Godło „Apasz”.



Godło „Dwaj przyjaciele”.



Godło „Wiśka”.



Godło „Jur”.



Godło „Chłopyś”.



Godło „Bohater”.

(Szczegóły konkursu w ogłoszeniu na str. 12-iej).

Miłość zawiadowcy.

Na małej normandzkiej stacyjce, zdala od gwaru wielkich miast, był zawiadowcą Maurice Davy. Smagły, opalony, o potężnych barach, muskularnym ciele i stalowych ramionach, dyszał zda się siłą i zdrowiem, lecz jego niebieskie wielkie oczy patrzyły łagodnie i dobrotliwie.

Stał oto w drzwiach swego domku, zesunął na bakier zdobną galonem czerwona czapkę zawiadowcy, i kurzył fajkę. Anna, jego żona, myła właśnie okna, i stojąc na parapecie, śmiała się do niego, prawie ładne w aureoli roztrzęsionych włosów, z doleczkami w policzkach.

Trzeba przyznać, że życie Maurice Davy było spokojne i szczęśliwe. Nie brało mu nawet poezji, bo kiedy słońce staczało się za góry, a srebrne obłoczki wędrowały po niebie, spiesząc, by zobaczyć dalekie morze — Maurice siadał na progu domku, marzył rokosznie i upajał własnym marzeniem.

Rzadko zatrzymywały się pociągi na małej stacyjce, a gdy czasem stanął jakiś express by zaczerpnąć wody do kotła — gorączkowy ruch opanowywał wszystkich urzędników, zawiadowcę i bliskich dróżników.

Pewnego dnia zdarzył się wypadek, który wywołał sensację w całej miejscinie i sto głów ciekawych wywabił do okien. — Oto wytworna, elegancka dama wysiadła z przedziału drugiej klasy i weszła na stację.

— Przyjechała z Reims! — szepnął kontroler przy wyjściu na peron jednemu tragarzowi.

— A jak pięknie ubrana! — zachwycił się tragarz.

— Cała w bieli — stwierdziła bufetowa, i przypomniały jej się czasy, gdy była kelnerką na większej stacji i też w niedzielę w bieli chodziła.

A wytworna pani wypytywała zawiadowcy o pociąg, którym mogłaby wrócić do Reims, bo przyjechała tu tylko odwiedzić przyjaciółkę.

Maurice stał strapiony i wyglądał, jak olbrzym przy tej filigranowej istotce o tęsknych, głębokich oczach. Czerwony i onieśmielony, udzielił jej wyjaśnień, a potem w nagłym porywie odwagi ofiarował się pokazać jej drogę, i poprowadził ją przez całe miasteczko, uszczęśliwiony, że tyle par oczu widzi go u boku podziwianej damy. Zesunął czapkę na bakier i szedł pewnym krokiem, wspaniały w swej krasie.

Gdy wchodzili na górę za miastem, mała pani poprosiła go o ramię. Wyczuwał przez drelchową kurtkę chłodną krągłość jej ręki — i zadrżało w nim wszystko. Najchętniej chwycił by śliczne stworzenie na ręce i niósł przed siebie, w daleki rozświetlony świat.

W połowie drogi przystanąła piękna pani i zdyszana rozśmiała się.

— Już nie mogę dalej! — rzekła.

Oparła się o niego i patrzyła z podziwem na jego postać. A Maurice trzymał ją mocno i widział tylko wabiące, małe, czerwone usteczka, które się śmiały do niego.

Sam nie wiedział, jak się to stało, ale nagle schylił się i ucałował ją w same usta. Prerażony swym czynem, odsunął się, i stanęła mu w myśli Anna, jego wierna Anna z policzkami, jak rumiane jabłuszka. Ale chłodne ramię pięknej pani objęło go za szyję, a małe usteczka przyłgnęły do jego warg w długim i gorącym pocałunku.

— Jak się nazywasz?

— Maurice. A ty?

— Ines.

„Ines“ — brzmiało to w jego uszach, niby dźwięk z jakiegoś innego świata, określało coś kruche — i tem drogocniejszego. Maurice był zakochany.

Gdy elegancka dama wracała wieczorem do Reims, przyrzekł jej Maurice, że ją odwiedzi. Dużo go kosztowało siły wołać, aby dać sygnał do odjazdu pociągu, a gdy podniósł znak — wydawało się Inesie, że oto żegna ją zdrowy, silny świat — i przyrzeka spotkanie.

— — — — —
Gdy Maurice znalazł się w łóżku koło swej lepszej połowy, wbrew zwyczajowi, leżał cicho. Nie chciał rozmawiać z Anną, aby nie spłoszyć zjawy białej ubranej ślicznej Inesy, śmiejącej się do niego.

— Jutro muszę odbyć służbową podróż, Anno!

— Tak? I gdzie to?

Odpowiedź „Do Reims“ była dziwnie niewyraźna.

— Acha, — pomyślała Anna — zakochał się w tej damie z miasta, — a głośno spytała:

— Kiedy wrócisz, Maurice?

— Ano, zaraz!

I rzeczywiście następnego dnia pojechał Maurice do Reims. Był szczęśliwy, i nie zauważył, że w ostatniej chwili Anna też wsiadła do pociągu.

Droga dłużyła mu się niepomniernie, a kiedy wreszcie znalazł się na dworcu w Reims, odetchnął pełną pierśią. Nieco ogłuszony gwarem wielkiej hali, stukiem pociągów, nawoływaniem roznosicieli, wydostał się wreszcie na ulicę, wsiadł do samochodu i podał adres Inesy. Pełen podziwu dla szofera, nie dającego się otumanić ruchem ulicznym, omijającego zreczenie pojazdy i ludzi — gdy stanął przed eleganckim domem i zapłacił za jazdę — uściskał mu z uznaniem dłoń. Szofer spojrział zaskoczony — a potem uśmiechnął się trochę smutnie.

Na pierwszym piętrze Maurice nacisnął dzwonek. Ines sama otworzyła. Wkrótce

siedział naprzeciw niej przy pięknie nakrytym stole i śledził koronki jej bielizny, widoczne przez cienki jedwabny peniuar.

Podziwiał ją — i nie śmiał ust utworzyć. Ale Ines pociągnęła go do przytulnego kącika i podsunęła kieliszek wina. To go podnieciło. Tam do diaska! Toć i on umie się znaleźć. — On przyjechał samochodem do najcudniejszej z kobiet — i jest przez nią kochany!

Chwycił Inezę w ramiona i całował bez pamięci filigranową kobietkę. Zdawał się równym królowi wszechziemi, posiadającemu cud świata.

Ostry dzwonek zaskoczył ich oboje.

— Któż to być może? — spytała trwożliwie Ines i ukryła główkę na jego szerokiej pierśi.

Świadom swej mocy, podniósł się Maurice.

— Już ja otworzę i zrzucę natręta ze wszystkich schodów!

Wściekłymi krokami przemierzył pokój. On mu pokaże! Niedawno powalił najsilniejszych chłopców! Naprężył mięśnie, i gotów do walki — otworzył drzwi.

Stał, jakby ducha zobaczył. Szeroko otworzył oczy.

Ines ukryła się za nim i przerażona przyglądała się dziwnej postaci, stojącej na progu. Cóż to się stało? Czemu Maurice tak osłupiał?

— No to chodź! — odezwała się kobieta z progu. — Już nie potrzebujesz żadnych służbowych podróży!

— Anno, Anno — cichutko powiedział olbrzym — musisz mi zepsuć każdą przyjemność!

— Ech — odparła Anna — ja ci daję dosyć przyjemności.

I niby posłuszny chłopczyk podreptał wielki człowiek za Anną ze schodów, i nawet nie śmiał wzrokiem pożegnać swej miłości z wielkiego miasta...

(Tłum. Ir.)

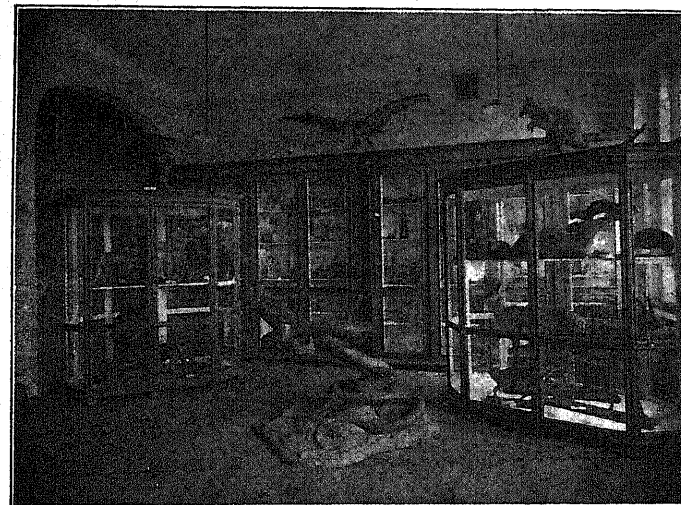


Walki ryb.

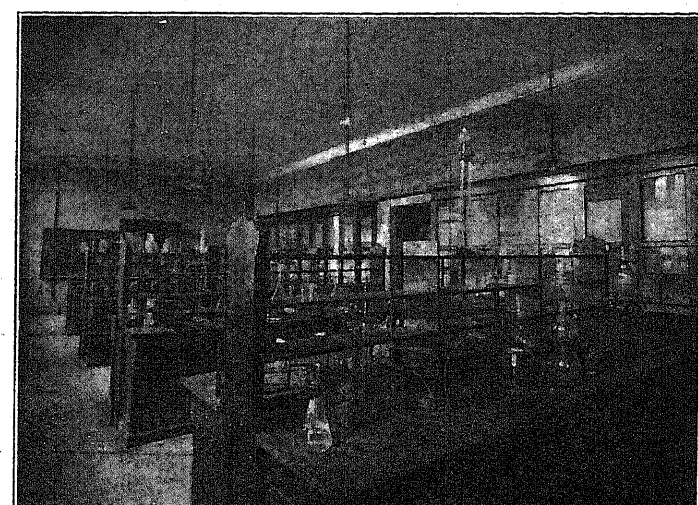
W Sjamie istnieje zupełnie oryginalna zabawa — walki ryb. Dla walk wybiera się specjalny gatunek niewielkich a wojowniczych rybek, które w „Okresie bojowym“ zmieniają zabarwienie łuski, przechodząc z koloru blado-żółtego przez złoty, czerwień aż do purpurowo-czarnego. Widowisko jest okrutne, ale jednocześnie fantastyczne. Do akwarium londyńskiego ogrodu Zoologicznego sprowadzono parę takich okazów. Często demonstrowane są ku uciechu publiczności rybie walki, które obalają przysłowie o „rybiej krwi“ bez namiętności.



Z Łódzkiej Szkoły Realnej Zgromadzenia Kupców m. Łodzi.



Muzeum przyrodnicze.



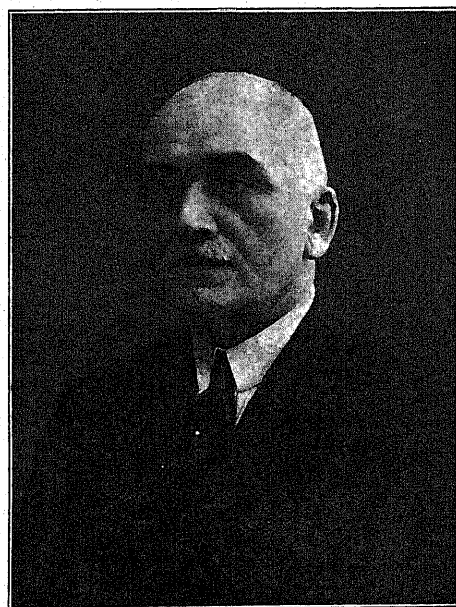
Pracownia chemiczna.



Antoni Idzkowski, dyrektor szkoły.



Gabinet fizyczny.



Wilhelm Hordlitzka, prezes Rady Opiekuńczej.



Sala gimnastyczna.

E. S. W imię przysięgi.

Działo się w niedzielę, 31 sierpnia 1924 roku około godziny 9-ej wieczorem. Settimo Jacobi był na służbie. Jako zwyczajny dozorca kolejowy na stacji głównej w Genui dyżurował w tej części dworca, gdzie znajdowały się kasowe okienka. Pilnował porządku.

Był to młody 28-letni mężczyzna, od kilku już lat żonaty. Posadę miał marnie płatną. A tu żona oczekiwała lada dzień drugiego maleństwa i komorne za wreszcie nie było uregulowane dotychczas.

Zajęty uprzątnianiem niewiedzieć skąd zjawiających się na posadzce skrawków papieru, łamał sobie biedaczysko głowę, skąd w uczciwy sposób zdobyć potrzebne pieniądze?

Sto lirów za ubożuchny pokój przy cuchnącej do portu przylegającej ulicy! Stanowiło to trzecią część miesięcznej jego pensji! Smutnie pochylił głowę, nie mogąc znaleźć wyjścia z trudnego za prawdę położenia...

Stał właśnie przy okienku kasowym Międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych.

Jakiś czarny, połyskujący przedmiot wpadł mu w oczy.

Settimo Jacobi machinalnie nachylił się, podniósł go i spojrział:

Trzymał w ręku gruby wypchany portfel męski z cienkiej, błyszczącej, mięciutkiej czarnej skóry.

Zamroczyło go... Gdy wrócił do równowagi opadła go przemożna pokusa... Pusto było w chwili owej wokoło. Tylko precz, w najdalszym kącie dwoje dzieci bawiło się skakanek.

Oglądając się trwożnie na prawo i lewo rozpinał powoli mundur służbowy: już... już złotodajny portfel miał zniknąć w jednej z wewnętrznych kieszeni...

Ale wzrok Settima Jacobi padł na galony i guziki munduru. I szarpnęło się w nim jego prawe serce.

Opamiętał się w porę, że jest urzędnikiem włoskich kolei państwowych i w oczach mu stała złożona uroczyście służbowa przysięga...

Nie wahał się dłużej. Portfel leżał przy okienku Międzyn. T-stwa wagonów sypialnych. Rzecz więc jasna, że tu go właściciel musiał zgubić.

Za szybą okienka, zieloną firanczką zasnutą, pracował sinior Villavecchia. Settimo Jacobi jemu postanowił oddać znaną zgrabę. Nie mógł jednak opowiadać palącej go ciekawości i drżącymi rękami portfel otworzył... Ukazały się rozszerzonym jego oczom nieznanie zupełnie banknoty... grube zagraniczne pieniądze... nawet on, profan, dziecinnie naiwny Settimo Jacobi orientował się, że sumę stanowią musiały olbrzymią...

Nic innego, tylko jakiś miliard cudzoziemiec (mało to ich po Włoszech się

snuje!) nabywając przy tem okienku biletu, portfel swój nieopatrznie zgubił.

Biedny chudzina zamknął go nerwowo i podszedł do okienka siniora Villavecchia...

Przesunęły mu się przed oczyma niepokojące wizje: żona, dziecko... i to drugie, co... ot, ot, zawita... gospodarz natoczywie o komorne nacierający...

Ale już... na szczęście... zapukał do okienka...

Sinior Villavecchia — otyły, stary kasjer Towarzystwa — człowiek 60-letni — o czerwonej twarzy, w okularach na niekształtnym nosie zajęty był w owej chwili zliczaniem kasy. To też zły był, że mu w trakcie dodawania do okienka zastukano.

Jednakże firanek rozsunał, szybę podniósł i wyrzwał.

— A co tam. Jacobi? zapytał, ujrawszy dozorcę.

— Znalazłem portfel — zameldował Settimo i drżącą ręką podał go zwierzchnikowi.

Sinior Villavecchia wziął portfel i przelotnie nań spojrzawszy, położył na pulpicie sięgnął po księgę rejestrową, przerzucił kilka stron i zdecydował pewnym głosem:

— To jest portfel amerykańnika, nazwiskiem Mr. H. H. Powers z New Yorku. Kupił dzisiaj 3 miejsca w wagonie sypialnym paryskiego ekspresu, mającym odejść o 10-ej minut 5. Szczęśliwym trafem opowiadał mi, że przyjechał dziś rano angielskim parostatkem „Liverpool-City“, i że okręt ten zarzucił kotwicę u Ponte Adria Doria. Trzeba się śpieszyć. Chodźmy do siniora Bandracco — razem sprawdzimy zawartość portfela.

Bandracco był zawiadowcą głównego dworca m. Genui. Poważny i sumienny urzędnik wziął portfel, obejrzał go starannie, niemal zważył w rękę i posłał go komisarza policji, który niebawem przybył z sierżantem u boku.

W obecności szczęśliwego znalazcy i czterech odpowiedzialnych urzędników zawiadowca Bandracco w swej kancelarii otworzył portfel, przyczem stwierdzona została jego zawartość, a mianowicie:

1) Bilet 1-ej klasy z New-Yorku do Cherbourg'a na nazwisko rodziny H. H. Powers.

2) Czek na 10 dolarów.

3) 2 bilety kredytowe na 20.000 funtów każdy.

4) 4.000 lirów gotówką.

5) 16 funtów w angielskich banknotach.

6) 1000 greckich drachm.

7) 12.000 lirów drobną monetą o różnej walucie.

Sinior Villavecchia — zawodowy kasjer — dokonał obrachunku. Ogólna cyfra wynosiła 4 miliony 70.000 lirów.

Settimo Jacobi stał z otwartymi ustami, nieprzytomny. Ale i czterej urzędnicy porażeni byli tą olbrzymią liczbą. Stali wszyscy milcząc wpatrzeni w drzwi byli bowiem najmocniej przekonani, że lada chwila zjawi się mr. H. H. Powers z reklamacją zagubionej na dworcu bajorzkiej sumy.

Daremnie jednak czekali. Wkońcu sinior Villavecchia udał się osobiście na Ponte Adria Doria, odszukał statek „Liverpool City“ i kazał się zameldować Mr. H. H. Powers'owi.

Skierowano go do restauracji. I rzeczywiście zastał amerykańnika w towarzystwie żony i córki zaabsorbowanego porcją „Ham and eggs“ — tradycyjnym angielsko-amerykańskim śniadaniem.

Z trudem udało mu się słabo posiadającemu włoski język amerykańnikowi wytłumaczyć powód swego zjawienia się na pokładzie statku. Aż wreszcie zrozumiałszy, o co chodzi: „Ach tak... wycedził i powoli sięgnął do wewnętrznej kieszeni swej podróżnej kurtki.

— Rzeczywiście, zgubiłem portfel — powiedział. Może Pan go znalazł? Doskonale. Chodźmy na dworzec.

Na stacji tymczasem wszyscy czekali z napięciem. I nietylko Settimo Jacobi, zawiadowca Bandracco, komisarz Gioscia i sierżant Calandrino. Wieść o znalezionym skarbie rozniosła się lotem błyskawicy wśród okolicznych mieszkańców i tłum ciekawych, zebrał się przed dworcem. Zapragnęli być świadkami radości amerykańnika z racji odzyskania... fortuny!

Mr. H. H. Powers zawiódł jednak oczekiwania Włochów. Wszedłszy do kancelarii, spojrzął na portfel i spokojnie się odezwał.

— Tak, to jest mój portfel. Thanks. Poczem zajrawszy pobieżnie do wnętrza... jeszcze raz „Thanks“. I portfel ze swą drogocenną zawartością znikł w kieszeni kurtki. Mr. H. H. Powers skierował się ku drzwiom. Chudzina Settimo Jacobi drżał jak w febrze.

Nagle u progu amerykańnik odwrócił. — Ale... kto właściwie znalazł portfel?

— Ja — przyznał się Jacobi zmieszany, cichym głosem i ze wszystkich ust padło jednogłośnie: Settimo Jacobi.

Mr. H. H. Powers sięgnął do bocznej kieszeni kamizelki.

Wszyscy czekali z zapartym oddechem.

— Good bye...

I Amerykanin odszedł.

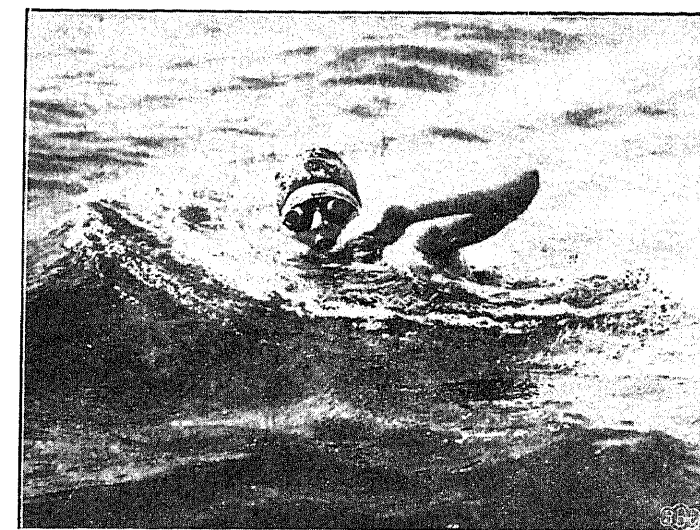
W rękę dozorcę kolejowego błyszczała 100 lirowa moneta, której wszyscy obecni przyglądali się z niestęchanem zdumieniem.

Settimo Jacobi pokrył nią komorne za miesiąc wrzesień.

Ze świata.



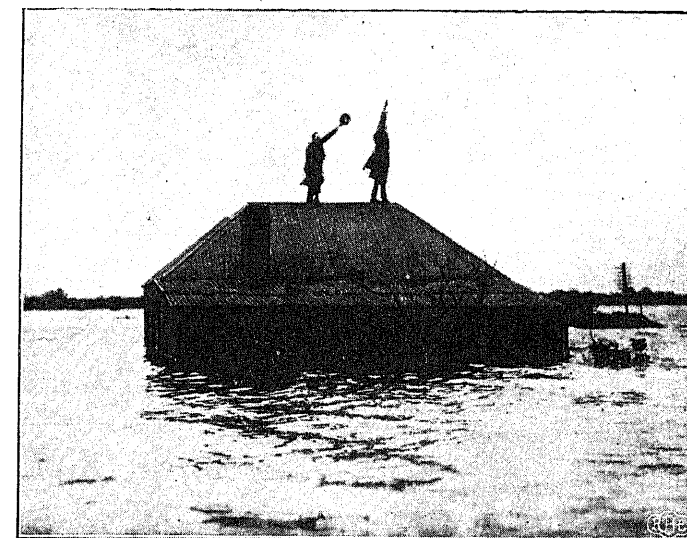
Zabawy letnie młodzieży amerykańskiej w upalne dni kanikuły. Uroczą diva Eleonora Metheson demonstruje skok ze spadochronem do wody.



Młoda, uroczą amerykańką, miss Gertruda Ederle, usiłująca przepłynąć kanał La Manche.



Słynna artystka filmowa Picford, prezentuje się w ozdobnym koszu, przybranym jej ulubionym kwieciami pachnącymi.



Tegoroczne powódzie w Australji. Mieszkańcy domu nawiedzionego powodzią ze szczytu chaty wzywają pomocy.



Anglicy lubują się w średniowieczu. W narodowe swe święta zżamłowaniem oddają się rozrywką przypominającą leśne zabawy średniowiecznych rycerzy

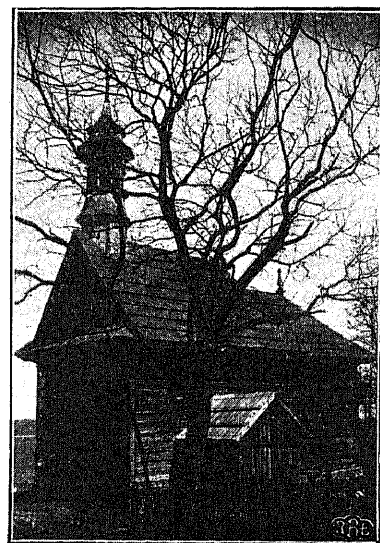
Kościół drewniane.

II

Wzorem pierwotnym, najdawniejszym kościołów drewnianych w Polsce, podobnie jak i cerkwi obrządku wschodniego na Rusi i Litwie jest rozkład w planie trójdziąłowy. Świątynie, tak obrządku łacińskiego jak i wschodniego, złożone były z trzech zasadniczych części, mianowicie: z kruchty czyli „babińca“, będącego przedsionkiem kościelnym, z nawy środkowej i części kapłańskiej (presbiterjum) z ołtarzem głównym. Obok części kapłańskiej, budowano zwykle zakrystję, z oddzielnym wejściem oraz skarbiec kościelny. Dzwonnica umieszczona była ponad kruchtą, w kształcie wieżyczki, lub też stała oddzielnie opodal kościoła. Takim był typ świątyni w okresie Piastów, gdy kościół z kamienia lub cegły był rzadko spotykaną budową.

Jako materiału budowlanego używano modrzewiu, drzewa niezmiernie trwałego i odpornego na wpływy atmosferyczne, lecz w tych miejscowościach gdzie nie było lasów modrzewiowych, kościoły, podobnie jak dwory szlacheckie i chaty włościańskie budowano z sosny, i wówczas w celu ochrony ścian od śniegów i deszczów obijano je od góry do dołu bądź gontami, jak to było w użyciu w Małopolsce, bądź wzmacniającymi ściany kościelne tarciami, jak to spotykamy w Wielkopolsce, na Mazowszu, Podlasiu, Litwie i Pomorzu.

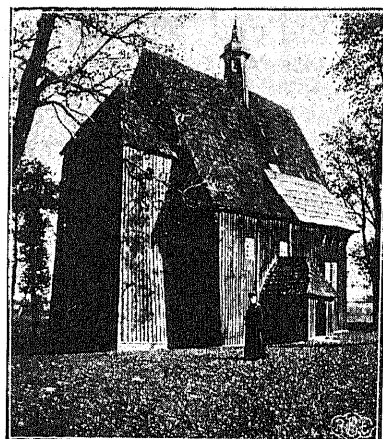
Pospolita cecha polskich kościołów drewnianych, jest, że podobnie, jak chaty włościan, wiązano je na tak zwany „zamek“ czyli „węgiel“. Wyjątek stanowiły dzwonnice o konstrukcji „słupowej“. Zacinanie i wiązanie belek, w formie „ogona jaskółczego“, czyli „w ząbce“ zdaniem Małkowskiego, Puszeta, Sokołowskiego, Glogera, Łuszczkiewicza, jest tak znamien-



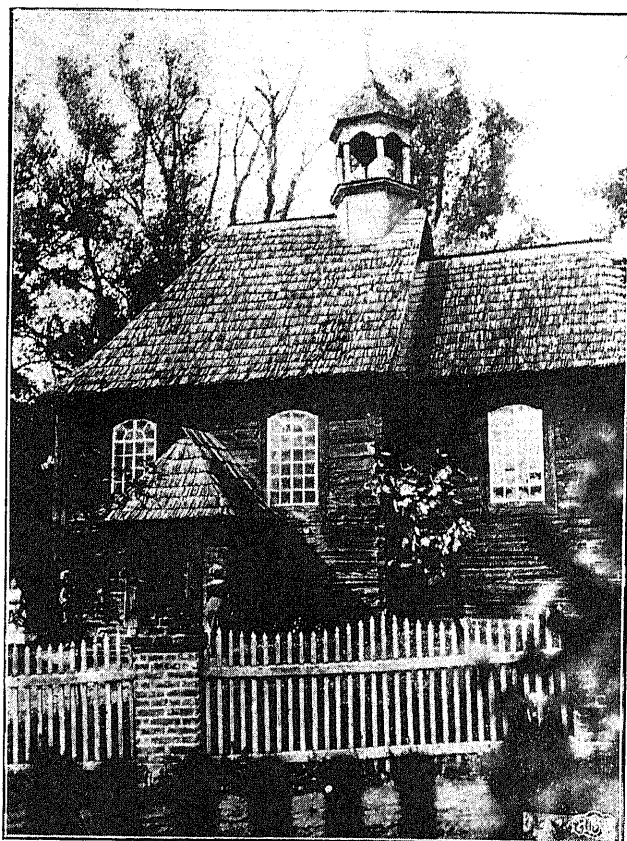
Dawny kościółek św. Gotharda na Rypinku pod Kaliszem.
Fot. prof. J. Raciborski.

ne i różne od czopowania germańskiego i ramowania używanego w Norwegii, że konstrukcję tę uważać możemy, jako charakterystyczną cechą rodzimą, budownictwa drzewnego w Polsce.

W okresie dynastji Jagiellonów, gdy ludność parafji wzrastała, typ pierwotnych kościołów Piastowskich, ze względów użytkowych został zmieniony, gdyż wzorując się na kościołach murowanych, dodawano równoległe z nawą środkową, dwie nawy boczne oraz kaplice, nadające świątyni formę krzyża. Zamiast jednej wieży ponad kruchtą, wznoszono po obu stronach fasady



Kościół w Kadłubie pow. Wieluńskiego.
Fot. prof. Raciborski.



Kościół w Rychłowicach pow. Wieluńskiego.
Fot. prof. J. Raciborski.

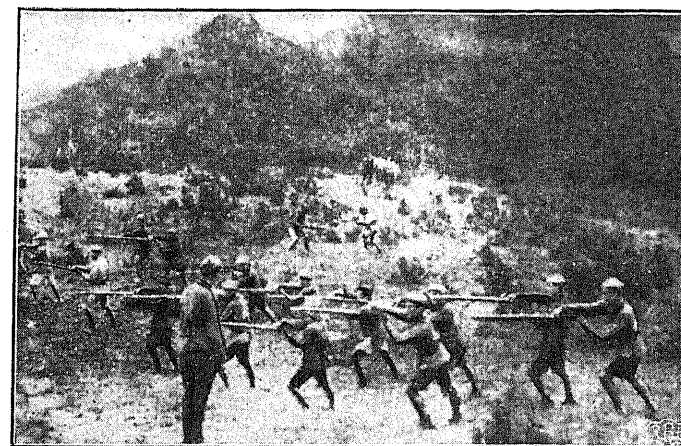


Kościół w Psarach pow. Tureckiego.
Fot. prof. J. Raciborski.

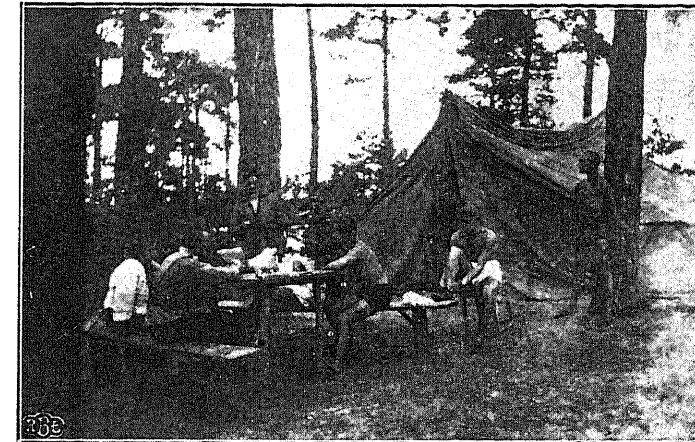
kościelnej dwie wieże, oraz na połączeniu części kapłańskiej z nawą sygnaturką.

Według prof. Marjana Sokołowskiego, nie tylko w Polsce, lecz nawet w całej zachodniej Słowiańszczyźnie, kościoły drewniane zamiast półkolistej formy w części kapłańskiej posiadają kształt wielokąta lub też zakończone są prostokątem. W Norwegii natomiast presbiterjum kościołów drewnianych posiada zakończenie półkoliste. Świadczy to, że prototypem kościołów norweskich były romańskie bazyliki kamienne, natomiast w kraju naszym w największej ilości kościołów wiejskich,

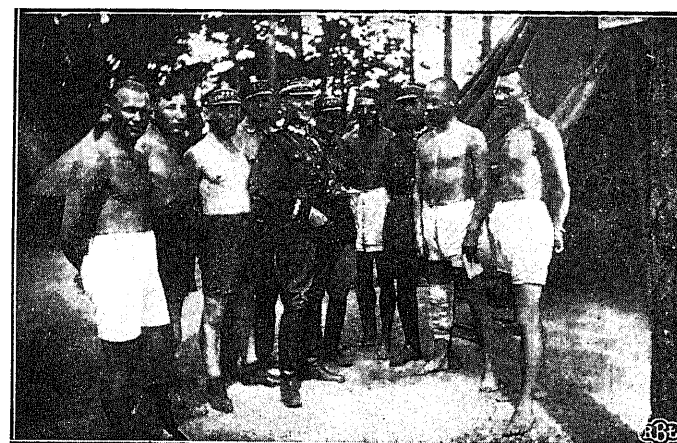
Z obozów letnich Przysposobienia Wojskowego młodzieży w Sulejowie.



Uczestnicy obozu na ćwiczeniach z bronią.



Miła pogawędka w obozie w czasie przerwy obiadowej.



Gen. Ledóchowski w otoczeniu dowódców obozu.



Wieczorem przy wspólnym ognisku.

do dni naszych ocalałych, widoczny jest pierwowzór gotycki.

Tryforia wewnętrzne świątyni w Norwegii u nas nie spotykane potwierdzają słusność zdania prof. Sokołowskiego.

Na pojedyncze formy konstrukcyjne w drzewnym budownictwie naszym, zwracano uwagę niejednokrotnie, lecz nie ujęto ich w całość i nie wiązano jednolitym systemem badań.

Pewne podobieństwo pomiędzy starodawnymi kościołami wiejskimi w Polsce i kościołami w Norwegii stanowią, spotykane dość często u jednych i drugich, otaczające świątynie, wsparte na słupach ganki, zwane u nas „sobotami“ a w Norwegii „leb“.

Lecz podobieństwo to jest tylko pozornem. „Leb“ otaczający kościół norwesk, pozostaje z organiczną całością budowli w ścisłym związku konstrukcyjnym, natomiast „soboty“ w kościółkach i cerkiewkach na ziemiach naszych są luźną przybudową, wzorowaną, jak słusznie zauważył Kazimierz Mokłowski, na krążankach zamkowych, klasztornych i miejskich podsielniach słupowych. Celem budowy „sobot“ było nie tylko odprowadzenie wody z dachu kościelnego, możliwie dalej od ścian

i fundamentów budynku lecz również możliwość odbywania procesji na zewnątrz świątyni w czasie niepogody.

Przybudową „sobot“ starano się również powiększyć zbyt szczupłe wnętrza kościółka z chwilą wzrostu parafji, zwłaszcza, że w czasach dawnych, gdy parafje były rozległe, a stan dróg znacznie gorszy, wierni, którzy z dalszych okolic na niedzielne i odpustowe nabożeństwa przybywali, niejednokrotnie w przeddzień uroczystości, znajdowali w przybudówkach tych gotowe schroniska, gdzie noc na wypoczynku po trudach podróży spędzano, przy śpiewie pieśni kościelnych.

Tak zwane „soboty“ choć konstrukcyjne z całością budowy nie związane, stanowiły często prawdziwą ozdobę świątyni, gdyż posiadały ładnie ornamentowane, różnej konstrukcji słupy i rysie, z okrągłymi łukowymi arkadami.

Kościółek o stromym dachu, pokrytym gontem, zbudowany z tramów modrzewiowych, zdobny ornamentami o motywach ludowych i konstrukcji, wysnutych z wątków tradycji, zaczerpniętych jeszcze w słowiańszczyźnie pogańskiej był dziełem wiejskiego cieśli.

Kościółek taki, ocieniony wiazami i odwiecznymi lipami, zdobi więcej jeszcze natura niż sztuka. Wznosi się on wśród łanów zboża i chat włościańskich, skromny, cichy, pokorny, jak dusza owych, Szymonów, Wojciechów i Janów, którzy siekierami obrabiali tramy modrzewiowe i wiązali je w węgły.

Badacze architektury drzewnej. Witkiewicz, Łuszczkiewicz, Mokłowski, Gloger, z niezliczonych kościółków, synagog i dworców, jakie z lat dawnych ocalały, usiłują odtworzyć nasz pra-styl drogą analogji, indukcyj, szczęśliwych nieraz domniemań i śmiałych pomysłów.

Rozwój stylu zakopiańskiego zapowiada, że kiedyś ze szczątków sztuki rodzimej i swoich pierwiastków architektonicznych, mizolną drogą czytania wstecz, mimo zagubione mnóstwo ogniw pośrednich, będzie można złożyć całokształt polsko-słowiańskiej architektury.

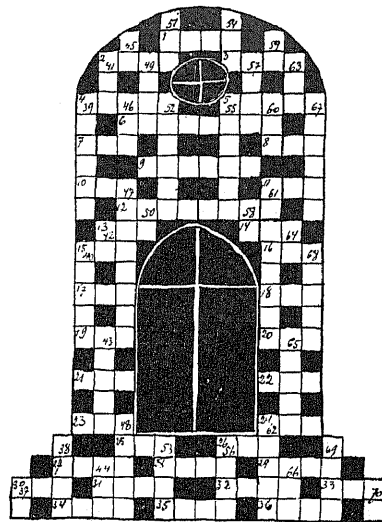
Wobec dzisiejszego atoli stanu nauki w tej dziedzinie, możemy tylko mówić o przymianach, jakim w Polsce ulegały style, przejmowane wraz z kulturą z Zachodu.

Józef Raciborski.

Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJĄ VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 11.



Z niżej podanych określń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według podanych oznaczeń liczbowych.

Znaczenie wyrazów.

Poziomo:

1. Nektar bogów wojny. 2. Imię żeńskie. 3. Dokumenty. 4. Nowości na czapkach. 5. Tytuł. 6. Broń (liczb. mn.). 7. Słowo używane przez woźnicę. 8. Gdzie — w gwarze ludu. 9. Imię bohatera słynnego dramatu Szekspira. 10. Inaczej zabawa. 11. Para (wspak). 12. Świadek wpiśu do ksiąg hipotecznych. 13. Wiatr południowy na jeziorze Gazda we Włoszech. Rozkaz gabinetowy sułtana. 15. Zamek. 16. Rzeka w Szwajcarii. 17. Pytan'ce. 18. Zjawisko. 19. Ściana z cegieł. 20. Papuga. 21. Inaczej spód. 2. Pan w języku obcym. 23. Mocne piwo angielskie z pszenicy bez chmielu. 24. Człowiek, którego nienawidzi arab. 25. Kłamstwo umyślnie puszczane w obieg. 26. Trzy w języku obcym. 27. Imię męskie. 28. Skała podwodna. 29. Dozorczyni dzieci. 30. Bóg pasterzy i trzody. 31. Myśl kierująca czynami człowieka. 32. Część kuchni. 33. Ryba. 34. Imię żeńskie. 35. Niezbędna w wojnie. 35. Pierwotny okręt.

Pionowo:

37. Pożegnanie. 38. Opaska żelazna w języku obcym. 39. Jedna z zalet żołnierza. 40. Narkotyk. 41. Człowiek nagi jako model w różnych pozach. 42. Zaimek osobowy. 43. Gwóźdz. 44. Rzeka. 45. Gniazdo. 46. Dawna waga w Polsce. 47. Inaczej gazomierz. 48. Mały poemat liryczny. 49. Mianera! dający się łupać na przezroczyste blaszki. 50. Spółgłoska (dźwiękowo). 51. Rzeka w Rosji. 52. Zapalenie tęczówki oka. 53. Odzienie wierzchnie. 54. Imię żeńskie. 55. Piśmo święte. 56. Waga opakowania. 57.

Prosty zwykły kurek. 58. Litera łacińska. 59. Ton gamy. 60. Głos zwierząt. 61. Ciężenie. 62. Kości. 63. Miasto w Japonji. 64. Nuta. 65. Rodzaj sportu. 66. Wiosło w obcym języku. 67. Nimfa wodna grecka. 68. Monarcha hinduski w Indjach przedgangczowych. 69. Panna lubiąca się stroić. 70. Wyraz często używany przez żydów.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżkowego Nr. 11 nadesłane do dnia 5-go września r. b. redakcja „Łodzi w ilustracji” przewiduje jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego” za uprzednim wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały zadania krzyżkowe oraz nazwiska osób

przeznaczonych do nagród podamy w N-rze 37 „Łodzi w ilustracji”.

Rozwiązanie rebusu Nr. 4.

Szaradziści, pamiętajcie, że rozwiązanej szarady nie należy dawać przepisywać innym osobom, niech każda łamie głowę za siebie.

Ogólna ilość rozwiązań: Trafnych 1542, złych 786.

Ponieważ w rozwiązaniu rebusu Nr. 4 brała udział zbyt wielka liczba osób, przeto z przyczyn technicznych nie jesteśmy w możności pomieścić nazwisk osób, które trafnie rozwiązały rebus.

Nagrody padły na następujące osoby:

J. Marczyński
Dr. Jastrzębska
Wegnerówna
Plac.
Posseltówna.

Pamiętnik Jackie Coogana.

W Lipsku ukazała się książka, której powodzenie jest zapewnione. Jest to pod tytułem „Droga do sławy” — pamiętnik Jackie Coogana. Oto parę wyjątków z dziennika młodocianego króla ekranu:

„Byłem już w trzech krajach europejskich — w Anglii, Francji i Niemczech. Nie widzę między nimi żadnej różnicy, przynajmniej co do języka: wszędzie tłum krzyczy coś niezrozumiałego, a jedyne słowo zrozumiałe to „Jackie”, które już dawno znam.

Czy są w tych krajach parki, rynki, pomniki, kościoły, nie wiem. Widzę tylko egzaltowane tłumy kobiet i mężczyzn, które chwytają mnie na ręce, a, jak się uda, przyciskają do piersi. Można pomyśleć, że nigdy nie widzieli oni dziesięcioletniego chłopca z Ameryki. Zastanawiam się o wszystkim. Przywykłem odróżniać ludzi po zapachu. Francuzi pachną — perfumami i kwiatami. Anglicy z lekka końmi i siodeł. A jeżeli obejmującego mnie pana czuć piwem, tytoniem i mydłem — to wiem, że to Niemiec i mówię doń: „Danke sehr”, Pocałunki Angielek były dotkliwie: mają one tyle kości, a tak mało ciała. We Francji przez cały dzień miałem od pocałunków pomadkę, puder i róż na twarzy. Niemki wśród pocałunków deklamują wiersze, których nie rozumiem i ofiarowują nawpół zwiędnięte kwiaty. Kiedy pewnej Francuzce, która mi bardzo dokuczyła, poradziłem, żeby zachowała swoje całusy dla własnego synka, rozśmiała się i zawołała. „O jakis ty na-

iwny”. Tatusz mi wytłumaczył, że Francuzki nie miewają dzieci, ale mają ładną figurę.

Dawno umarłbym na cholerę, gdybym musiał zjadać lepkie cukierki, które mi ofiarowywano. Do śmierci nie zdążyłbym dopisać wszystkich albumów i książek, które mi przynoszono. Wśród rozsądnych podarunków, które otrzymałem, są — zeppelin, koń, pianino automatyczne Bechsteina, samochód z kuchnią i telefonem, bilet bezpłatny do tramwaju berlińskiego, fotel bujający, komoda i portret sędziwej damy.

Oprócz tego otrzymałem 17 propozycji małżeńskich od osób bogatych i niezliczoną ilość od osób biednych. Wszystkie te panie chcą zostać za moim pośrednictwem kino-artystkami. Ojciec odpowiada na to wszystko okólnikiem, w którym dziękuje za honor i prosi o cierpliwość w ciągu 15 — 20 lat.

Wczoraj robiono ze mną 500-tny wywiad. Ojciec, zlekka pomieszał nazwiska i pytania, i odpowiedział za mnie, że mój tłu biony wódz — to Einstein, a ukochany poeta — Napoleon, zaś z filozofji najbardziej lubię — teorię lodów poziomkowych.

Co się tyczy soda-whisky i przeszłości komunizmu, to komunizmu nie pijam, a soda-whisky jest na całym świecie rozpowszechniona. 120 reporterów, goniąc się wzajemnie i boksując, pobiegło na stację telegraficzną, aby te oświadczenia przesłać do Ameryki. Jak przyjemnie jest usłyszeć sobie, że miliony ludzi są głupsze jeszcze od tych odpowiedzi. „Z Europy wywozłem wstręt do cukierków i pocałunków i nic więcej”.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

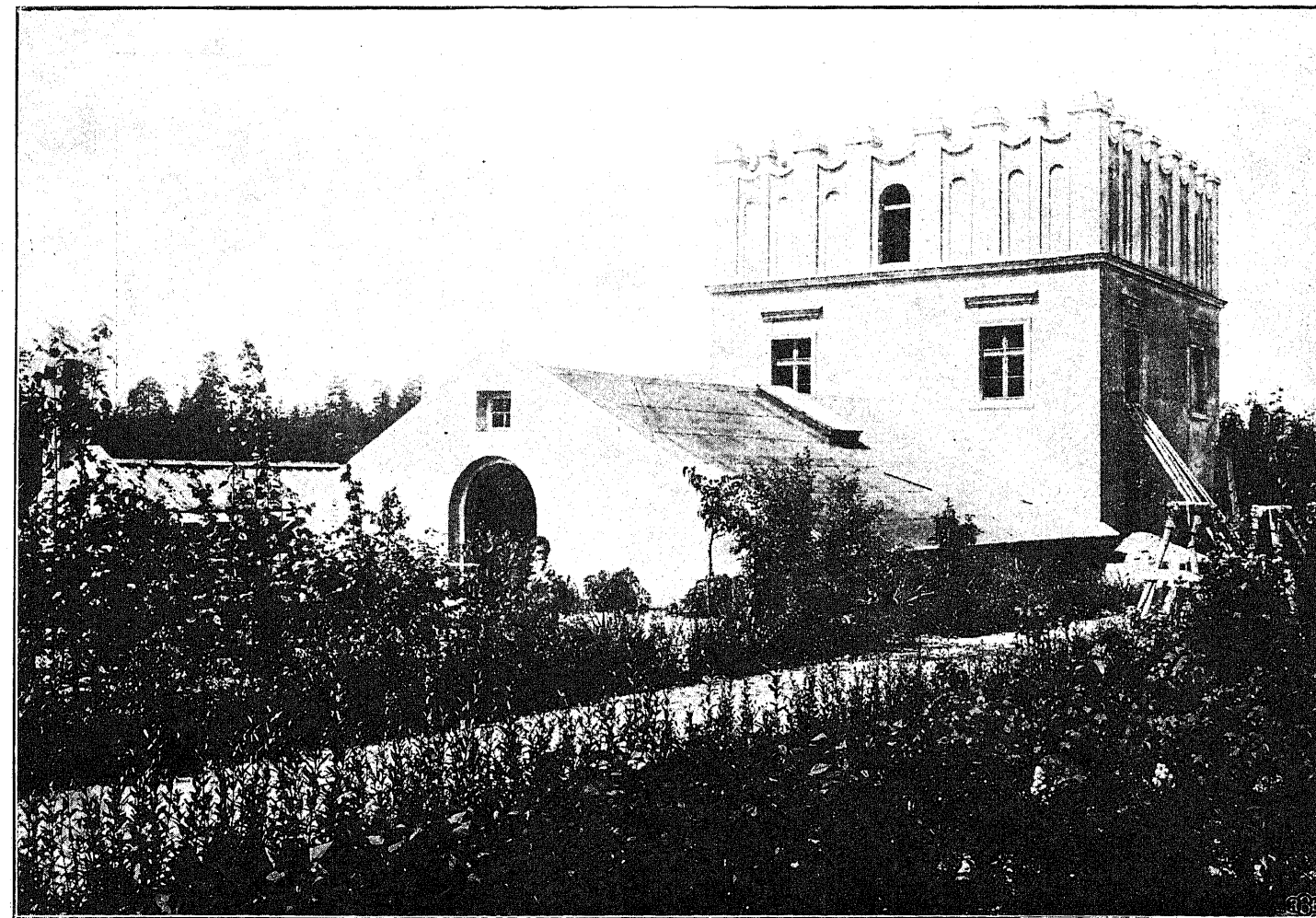
Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 6 września 1925 roku.

Nr. 36.



Nowy park w Łodzi.



Łódź uzyskała nowy olbrzymi park na polesiu Konstanyńowskim p. n. „Park Unji”. Fotografia nasza przedstawia pawilony ogrodnicze w głębi tworzącego się parku.